(N. 2.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1827. LUTY.

Dozwala się drukować. Dnia 13 lutego 1827 roku.
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.
Andrzey Bucharski Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

O WALTERZE SKOCIE.
I JEGO PISMACH.

Od czasów Woltera, żaden z pisarzów nie doścignął za życia tak powszechney wziętości, jak nasz spółczesny Walter-Skot (*). Zdarzały się wprawdzie przykłady w literaturze angielskiey, francuzkiey i niemieckiey, że dzieła niektórych poetów lub prozaików, kilkanaście razy były przedrukowane, na różne języki tłumaczone, a w oyczyznie od wszystkich klass ludzi czytane: w Niemczech Gete i Szyller, w Rossyi Karamzin, (Krasicki i Karpiński w Polsce), byli z tego względu pisarzami narodowymi: dzieła ich czytali wszyscy i wszędzie; Bayron za życia, znany był w całey oświeconey Europie; lecz Walter-Skot wszystkich swoich spółcześnych przewyższył. Jeden Wolter, tak rozmaity, zawsze uszczypliwy i dowcipny, mógł zniewolić, żeby za życia jeszcze mówiono o nim i dzieła jego czytano po całey Europie. Lecz twory Woltera, były dziwney rozmaitości: epopeja i epigrammata, filozofija i romanse, satyra i drama: wszystko wychodziło zpod uszczypliwego jego pióra. Język francuzki, używany po całym świecie, mógł się przyłożyć do rozszerzenia dzieł Woltera. Angielski, nie jest tak upowszechniony. Walter Skot

(*) Z żywota Waltera Skota przez P. Pichot, i *The English Literatury Journal of Moscow.* (*Telegr. Mosk.*).

nie tak rozmaity w swoich tworach, jak Wolter; wszakże nie tylko Anglia, oyczyzna Waltera, Skota Północna Ameryka, używająca jego rodzinney mowy, i Niemcy dążnością swojey literatury do angielskiey zbliżone; lecz Francya, Włochy, Rossya, Szwecya, Polska, przyłączyły się do liczby wielbicielów Waltera Skota. Jego dzieła, czytają i tłómaczą z równą skwapliwością w Paryżu, Sztokolmie, Warszawie, Medyolanie i Moskwie. Nie dość na tém: on wsobie jednoczy gusta wszystkich stanów i powołań. Matematyk rzuca rozwiązanie zagadnienia, a doczytuje romansu Waltera Skota; dama nie jedzie na bal, odebrawszy nowy jego romans; historyk uczy się sposobu pisania; dziwi się filozof, jak Walter-Skot umiał odkryć takie tajemnice serca ludzkiego, które jemu tylko z głębokich i wielkich badań stały się znajomemi. Po tém wszystkiém, czyliż nie powinniśmy wyznać, że Walter-Skot godném jest podziwienia zjawiskiem naszego wieku? Ktożto jest ten nadzwyczayny człowiek? Jakież miał sposoby do opanowania swych czytelników? Oto są zadania, które wielu pragnie sobie rozwiązać, czytając i słysząc nieustannie o Walterze Skocie.

Nie śmiemy podjąć się rozwiązania tych pytań. Dotąd mało jeszcze znajome są szczegóły życia Waltera Skota, a nie będąc rodakiem tego wielkiego człowieka, niepodobna wystawić wszystkich środków, jakiemi on działa na umysły czytelników. Wszakże z takiey liczby osób, które zadziwia Walter Skot, większa połowa zna go tylko z przekładów, a nie z oryginału angielskiego, i chociaż wyrażenia autora nikną

dla cudzoziemca, treść jednak dzieł jego, zarówno jest dostępna dla wszystkich narodów. Sądząc z zapału, z jakim u nas twory Waltera Skota są czytane, spodziewać się można, że w kraju naszym podobneyże nabędzie wziętości, jak we Francyi i Niemczech: i dla tego nie sądzimy rzeczą obojętną dla naszych czytelników, kiedy umieścimy w Dzienniku krótką wiadomość o życiu i dziełach Waltera Skota.

Walter Skot narodził się w Edymburgu, stolicy Szkocyi, 1771 r. 15 sierpnia. Oyciec jego, znakomity tam obywatel, a z professyi rzecznik, przez pracę dorobił się takiego funduszu, że mógł synowi przystoyne dać wychowanie. Matka Waltera Skota była córką także rzecznika, a niezmiernie lubiła poezyą i sama pisywała wiersze. Walter, w domu rodzicielskim odebrał pierwsze usposobienie, a może tam, z rozmów i nauk czułey matki, padła w jego umysł pierwsza iskierka zapału do poezyi i literatury. Tymczasem oyciec przeznaczał dla niego stan życia, wcale niepoetyczny. Sam Walter Skot, chromy od urodzenia, znał dobrze, że przy tey ułomności i szczupłym majątku, niebędzie mógł zajaśnieć na świecie. W samotności uczył się i rysował widoki zachwycających dzikich okolic Szkocyi południowey, gdzie matka jego większą część życia spędziła. Oddany potym Walter do wyższey szkoły edymburgskiey, nie odznaczył się bystrością i szczególném postępowaniem w naukach. W roku 1789 utracił matkę, za którey jeszcze życia postąpił do uniwersytetu tegoż miasta, a mając lat 20 wieku, przyjęty został do grona edymburskich

rzeczników. Obowiązek ten wypełniał do roku 1798, w którym ożenił się z poboczną córką Xięcia Dewonszyr (Miss Karpenter) i otrzymał mieysce pomocnika szerifa w hrabstwie selkirkskiém.

Tak przeszły pierwsze lata życia człowieka, który wielkością talentu miał zadziwić świat cały. Do roku trzydziestego Walter Skot z żadnego pisma nie był znajomy. Pilnie się zaymował swoim obowiązkiem, był gorliwym rzecznikiem i pomocnikiem szeryfa, a tym czasem w samotności, geniusz jego dóyrzewał. Naprzód dobra matka, a potém miła towarzyszka życia, obie niezmiernie lubiące poezyą (*), utrzymywały w nim to uczucie życia poezyi, które przymusza nie ostygać w kłopotach życia i wydobywać się z rzędu ludzi pospolitych.

W kole domowych z uniesieniem czytywane były pierwsze pisma Waltera. Pisał naprzód wiersze, żona je przepisywała i chowała, jak rzecz naydroższaą. W wolnym czasie Walter-Skot podróżował po Szkocyi. Utkwiły mu wpamięci dzikie jey piękności: widział i rozważał ślady starodawnych obyczajów i pamiątki Szkocyi, oglądał górzyste ziemi tey okolice, ponure otaczające wyspy, i wracał do swojego zacisza z nowemi uczuciami, z nowemi wrażeniami. Tam się zagłębiał w starożytne kroniki Szkocyi i Anglii. Nad rozległemi jego wiado-

(*) Małżonka Waltera Skota umarła w 1825 roku, miał z nią czworo dzieci. Syn zostaje w służbie woyskowey w Anglii, a córka wyszła za P. Lokkarda, znajomego w angielskiey literaturze z kilku pięknych romansów.

mościami historycznemi nie można się nie zadziwiać.

Nakoniec przepełnienie wrażeń i siła talentu wstrzęsły jego duszę. Dlań potrzebne było wylanie się przed ludźmi: a tak Walter-Skot, nie opuszczając swych w obywatelstwie obowiązków, zaczął zawód literacki, zaczął należeć do wydawania DziennikaEdymburgskiégo (*Review*); drukował wiersze i niektóre pisma prozą; przełożył kilka mnieyszych dzieł teatralnych z niemieckiego, osobliwie z Gőtego, oraz jego tragedyą *Götz von Berlichingen.* Z upodobaniem przyjęte były od publiczności te pierwsze prace Waltera Skota. Trzydzieści lat mając (1801 r.), wydał starożytne szkockie ballady czyli pieśni szkockich menestrelów, zebrane przez się w czasie podróży po Szkocyi. Mnóstwo ciekawych historycznych i jeograficznych postrzeżeń i objaśnień, uwagę czytających na wydawcę zwróciło. Wielu wtedy powtarzało słowa *Blaira*, znajomego ze swojego kursu *Wymowy*, niegdyś nauczyciela Waltera. Wysłuchawszy pierwszego głosu sądowego swojego ucznia, Blaire rzekł do otaczających: "*PrzepowiadamWPP, że z tego młodzieńca będzie wielki człowiek.*"

W roku 1805, ukazała się pierwsza znacznieysza pracaWaltera,poema pod tytułem:*Pieśń ostatniego Barda.* Początkom, choćby nie naypomyślniey wykonanym, zazwyczay ludzie chętnie przebaczają. Publiczność z nadzwyczaynem zadowoleniem przyjęła poema pisarza, znajomego już z niektórych prac literackich. Dzwięki szkockich

ballad, dotąd nieznajome, pierwszy raz rozeszły się po Anglii i powszechną otrzymały pochwałę. Rozpływali się z radości Szkotowie, słuchając rodzinnych pieśni, od dzieciństwa sobie znajomych. Szacunek poety, zjednał Walterowi wpożyciu obywatelskiém przychylność i przyjaźń znakomitszych osób. Za staraniem Lorda Melville, dano mu pierwszeństwo pomiędzy kandydatami, kiedy się w roku 1806 zdarzyło mieysce sekretarza jeneralnego w trybunale edymburgskim. Godna zachowania w pamięci, że dyploma na ten urząd, dla Waltera Skota wydane, było ostatnim aktem urzędowym, podpisanym przez Pitta. Śmiérć tego ministra uprzedziła odesłanie Walterowi patentu. Spółubiegający się z nim o ten urząd postarali się o wstrzymanie nominacyi i o podanie nowemu ministrowi, Foxowi, odmiany kandydata; ale Fox wręcz odmówił, oświadczając, że Walter Skot jest geniuszem, a prawa gieniuszu są u niego świętemi. Nieprzyjaciele Waltera Skota, mścili się nad nim za to powtarzaniem, że nominacya jego jest *ostatnią pieśnią byłego ministra.*

W roku 1808 wyszło drugie poema Waltera Skota: *Marmion.* Przyjęcie jego było równie uprzeyme, jak i pierwszego. Księgarze zapłacili za nie autorowi znaczną summę. Na teatrach wystawiano Marmiona, na dramma przerobionego. Głównieysze sceny tego poematu były rytowane przez nayznakomitszych artystów. Lecz Walter Skot nie długo mógł cieszyć się takiém uwielbieniem spółczesnych. Nad wszystkich żyjących poetów, przez gorliwych swych wielbicieli w Edymburgskim Dzien-

niku wyniesiony, stał się przedmiotem nayzawziętszey krytyki w innych pismach. Ze wszystkich nayobraźliwszą dla niego była satyra Lorda Bayrona. Dziennik edymburski *Review*, będąc przeciwnikiem innych Dzienników, surową ogłosił krytykę pierwszey pracy Bayrona: *Godziny dowczasu*. Ale się publiczność nie zgodziła z krytyką edymburgską: i młody Bayron pomścił się przez uszczypliwą satyrę nad poetami, których bronił dziennik edymburgski. Bayron, nie tylko z całey mocy poniżał wiersze Waltera Skota, ale nawet dotykać począł jego charakteru. Publiczność rada była z ukazania się dowcipney uszczypliwey satyry: ale też polegała na zdaniu Bayrona, i nowego poematu Waltera: *Pani Jeziora*, we dwóch miesiącach rozkupiono 6,000 exemplarzy. Poema to stało się narodowem. Wyjątki z niego w Szkocyi teraz śpiewają, podobnie, jak w starożytności śpiewano rapsody Homera. Wkrótce potém ukazało się poema Waltera Skota: *Don Roderyk* w 1813 roku piąte poema: *Matylda Rokebi*, a w 1814 roku szóste: *Pan dwóchset wysp*.

Nie będziemy mówili o poetyczney wartości rymów Waltera Skota; podamy tylko wiadomość bibliograficzną. Publiczności mogła się nie podobać obfitość jego tworów. Co się prędko robi, zawsze ma cechę pośpiechu. Bez względu, że to, co razem przez autora na widok publiczny wydane zostało, długo się mogło w zaciszy przygotowywać. Krytycy sądzą zazwyczay z samego czasu wydania. Ostatnie poemata

Waltera Skota, mniey zasłużyły pochwał i mniey znalazły obrońców. Lecz pomścił się nad swymi przyganiaczami, przez wydanie bezimienne poematu: *Narzeczona Tryrmenu*, udając owszem, że to jest naśladowanie Waltera Skota, przez ukrywającego imie swe poetę. Krytycy przenieśli je nad wszystkie znajome pisma Waltera Skota, oświadczając, że naśladowca przewyższył oryginał. Kiedy zaś kilka wydań zapewniło autora o niesłuszności jego przeciwników, natenczas swe imie objawił. Ostatnie poema jego: *Harold nieustraszony*, było wydane także bezimiennie; ale krytycy nie dali się już omamić: poema było przyjęte nie naylepiey, chociaż nawet poźniey autor odkrył swe imie. Wreszcie, podług wyroku znawców, jest ono naysłabszém z poematow Waltera Skota. Odtąd też zaprzestał już poezyi. A może i sława Bayrona, który wtedy już wydał *Czayldharolda*, *Dżiaura*, *Dziewicę z Abydos*, *Korsarza* i powszechną na się zwrócił uwagę, przymusiła Waltera Skota do zaniechania poezyi.

W 1815 roku odbył podróż do Niderlandow, i był w Paryżu, wkrótce po bitwie pod Waterloo. Z Paryża posłał do Anglii niewielkie poema: *Bitwa pod Waterloo*, w przeciągu kilku dni napisane, a drukowane w Londynie, na dochod wdów i sierot po zabitych pod Waterloo. I to było ostatnią rymową pracą Waltera Skota.

„Walter Skot dziwny człowiek (powiada pewny pisarz) poznał, że nie może być pierwszym poetą swojego wieku, i wynalazł inny rodzay pisania, w którym może być pierwszym. Gdyby ktokolwiek zaczął lepiey pisać od niego ro-

manse; onby wymyślił jeszcze co nowego." W rzeczy samey, poznając swóy talent Walter Skot nie mógł przestać na zwyczayney sławie dobrego angielskiego poety: pragnął więcey.

Jeszcze przed jego wyjazdem do Francyi, ukazał się w Edymburgu 1814 roku romans, którego autor nie ogłosił swojego nazwiska. Był to *Wewerley.*

Własne objawiając zdanie, ośmielamy się oświadczyć, że Wewerley nie jest naylepszym z romansow Waltera Skota: wszakże na Anglikach, a szczególniey na Szkotach, sprawił równie wielkie wrażenie, jak pierwsze poema tego autora. Wielu Szkotów, dotąd *Wewerleja* naylepszym mieni romansem Waltera Skota. Nie przyznajemy takiego mu stopnia wartości, ale też z licznych jego poprzedników i naśladowców ośmielamy się wnioskować, że niktby z nich nie potrafił napisać *Wewerleja.* Z tego można sądzić o innych romansach Waltera Skota.

W 1815 roku wyszły, także bezimiennie, *Listy Pawła do swojey rodziny*, w których Walter Skot opisuje po części swoję podróż do Francyi i owoczesne wypadki. Wkrótce się ukazały dwa romanse: *Giuy-Monnering czyli Astrolog* i *Antykwaryusz* przez *autora Wewerleja*, jak wyrażono na tytule tych romansów.

W 1818 roku *Listy Pawła*, wyszły pod imieniem Waltera Skota; ale on nie chciał odkryć tajemnicy, względem napisanych przez siebie romansów, owszem, większey jeszcze zaczął używać skrytości.

Purytanie Szkoccy i *Karzeł tajemniczy*,

wydane pod nazwiskiem *Dżededa Kleyszbotama, zakrystyana w parafii Hander-kleygskier.* W tymże czasie, niewiadomy autor *Wewerleja* wydał *Rob-Roa;* zdaje się, ze przez to Walter Skot chciał dadź poznać, że Dżeded Kleyszbotam był zupełnie inną osobą od autora Wewerleja. Tak następnie pod imieniem Dżededa wyszły jeden po drugim romanse: *Więzienie Edymburskie, Narzeczona z Lammermara* i *Legenda Montroza.* W tym romansie Dżeded pożegnał czytelników, oświadczając, że już więcey nie będzie pisał. Pięć romansów pod tém imieniem wydanych, znajome jeszcze są pod tytułem *Opowiadań mojego gospodarza*, gdyż Dżeded zapewnia, że to, co napisał, było opowiadane przez wielomównego jego gospodarza, u którego gościł.

Zbytecznem byłoby mówić o wrażeniu, jakie sprawiło w Anglii, dziewięć romansów, wydanych w krótkim przeciągu czasu. Czytelnicy w zachwycenie wprawieni zostali przez niewiadomego autora; widzieli, że autor Wewerleja i Dżeded, są jedną i tąż samą osobą, i z żalem myślili, że w rzeczy samey nie będzie już więcey pisał. W Londynie, jakiś niewiadomy autor, ośmielił się wydadź na jaw fałszywy ciąg dalszy *opowiadań mojego gospodarza.* Zawierało się to przedłużenie w romansie: *Zamek Pontfrak.* Obiecano dalszy ciąg jeszcze. Zawzięty spór wszczął się z tego powodu; ale oziębłość, z jaką przyymowała publiczność, i zupełne zapomnienie, w jakiém zostawiła fałszywego Dżededa, pozbawiły go ocho-

ty pisania, obrońcy zaś jego zaniechali sporów i dowodzenia piękności *Zamku pontfrak.*

Zdaje się, że Walter Skot nowe wtedy poczuł w sobie siły. Mieysce zdarzeń, wdawnieyszych jego romansach, było w Szkocyi i dla tego same czynności mniey więcey zbliżały się do siebie. *Iwanhoe*, wydany po *Legendzie Montroza*, wyprowadził czytelników na obszernieysze pole. Powrót *Ryszarda lwiego serca z Palestyny*, wystawiony był przez autora w tym romansie. *Iwanhoe* dokonał sławy autora. Krytycy, zdumieni doskonałością dzieła, nie odważyli się powstawać. Tu początek nayświetnieyszey epoki życia Waltera Skota.

Monastér i Opat, wydane po *Iwanhoe*, w pewnym względzie jedną całość stanowią. Ostatni romans, w którym wystawiona Marya Sztuart, godzien był autora Iwanhoe; lecz następujący po nim *Kenikwort*, w którym Walter Skot w cudnym obrazie wystawił dwór Królowey Elżbiety, jest dziełem jedyném. W romansie: *Rozboynik Morski*, autor zostawił bohaterów historycznych, a przeniósł scenę na dzikie wyspy Szkockie. Lecz w następujących na pole historyi. W *Nidżelu*, wystawiony był Król Jakób, w *Pewerylu* Karol II i dwór jego, w *Kiętę-Diurwardzie*, przeniósł się za granicę Anglii i wystawił Króla Francuzkiego Ludwika XI.

Po tych pracach, Walter Skot zamyślił doświadczyć sił swoich w odmalowaniu obyczajów szkockich, nowszych czasów: *Sę Ronańskie wody* były owocem tego przedsięwzięcia. Lecz wkrótce, przedmiot, który mu dostarczył ma-

teryałów na kilka romansów: ostatnie poruszenie się domu Sztuartów do tronu Angielskiego: stał się przedmiotem nowego jeszcze romansu: Walter Skot wydał *Redhauntleta.*

W zaprzeszłym roku wydał on pod imieniem *Historyi czasów wojen krzyżowych*, dwa romanse: *Konnetabl Czesterski* i *Talisman czyli Ryszard* w *Palestynie*; ostatniego scena w Palestynie. W przeszłym roku wydał *Wudstoka, historya z czasów Kromwela.* Niezbyt dawno donosiły gazety, że w Anglii oczekują jeszcze nowego romansu, i że Walter Skot zamyśla jechać do Szwecyi i Norwegii, chcąc napisać romans ze źródeł historyi Skandynawskiey; jednakże on w tym czasie znaydował się w Paryżu.

Tym sposobem, Walter Skot, w przeciągu lat dwónastu wydał dwadzieścia dwa romansow, składających do 80 tomów. Nad czém się zadziwiać w tym razie? Nad niewyczerpaną imaginacyą pisarza, jego niepojętą sposobnością, dziwić, czarować, przenosić czytelnika, w każdym nowym utworze, na nowy świat namiętności, uczuć, myśli; otaczać go za każdym razem nowemi przedmiotami; czyli nad tą łatwością, z jaką Walter Skot sprawia oczarowanie? W końcu przemowy do Wewerleja położony jest rok 1805, jako czas, w którym ten romans był napisany, chociaż wydany aż w roku 1814. Z czego wnieść można: że, jeżeli Wewerley był skończonym w 1805 roku i dziewięć lat był ukryty w rękopisie; tedy bydź może, że i inne, które po nim nastąpiły romanse, były także oddawna przygotowane; lecz ogłoszenie ich

drukiem następowało bez przerwy jednego po drugim aż dotąd. Wszakże przyznać potrzeba, że Walter Skot do swojey nadzwyczayney wyobraźni, łączy jeszcze zadziwiającą sposobność prędkiego pisania, która się dziwnieyszą nierównie wyda, jeżeli dodamy do tego, że wprzeciągu lat dwudziestu, to jest: od roku 1805, oprócz ośmiu poematów, dwódziestu dwóch romansów, ballad szkockich, listów Pawła i tłumaczeń z niemieckiego, wydał jeszcze mnóstwo drobnieyszych tworów, wierszem i prozą, umieszczonych po większey części w pismach peryodycznych. Wydał nadto: *Zbiór starożytnych pomników Anglii i Szkocyi*; *Zbiór pomników okolic Szkockich*; dzieła Draydena z uwagami i biografią tego pisarza; zbiór uwag Lorda Somers; urzędowe akta Sir Ralfa Sadlera; wiersze Anny Sicard, Tristema, starożytny romans szkocki; nakoniec, z przyczyny ogromnego zbioru angielskich, francuzkich i niemieckich romansów, wydanego w Londynie, napisał mnóstwo uwag i biografiy, z których ostatnie we francuzkim przekładzie cztery tomy złożyły. Po tém wszystkiem, można uznać dostatecznie wielkość talentu Waltera Skota.

Ziomkowie jego poznali nadzwyczaynego człowieka w krótkim czasie. Wszyscy się z nim przy tak rzadkiem powodzeniu pogodzili. Lord Bayron, wyznając pomyłkę lat młodych poświęcił mu *Kaina* i był jego przyjacielem aż do śmierci. Romanse Waltera Skota były ulubionemi Bayronowi. W Niemczech, kilkanaście razy były przedrukowane w oryginale i przekładach; we Francyi kilka wydań ro-

mansów jego, rozeszło się w krótkim czasie. Toż samo prawie działo się z niemi w innych krajach Europy i w Ameryce. Każde naymnieysze pismo Waltera Skota, tłumaczą na język francuzki, niemiecki i inne. Publiczność w Anglii i we Francyi z taką niecierpliwością oczekuje na romanse Waltera Skota, że w dniu przedaży nowego romansu, tłumy ludzi cisną się około xięgarni, i całe wydanie wyprzedaje się w przeciągu dni kilku. W Edymburgu drukują je w jednostaynym formacie. Po odbiciu każdego arkusza, oczekujący już tłumacze, przekładają go na języki francuzki i niemiecki, tak, iż w tymże czasie, kiedy w Edymburgu i Londynie zjawia się oryginał nowego romansu, w Paryżu wychodzi francuzki, a w Niemczech niemiecki przekład. Na język francuzki, z umowy z xięgarzami, tłumaczy wszystkie romanse Waltera Skota niezmordowany Defokonpre, Francuz, mieszkający w Londynie. Naśladowców Waltera Skota, wszędzie się mnóstwo pokazało, a niektórzy z nich godni pochwały ze swoich talentów, takimi są: Kuper, Amerykanin i Lokkard, zięć Waltera Skota (*).

Król Angielski nagrodził znakomitego pisarza godnością Baroneta. Powiadają, że za dzieła swoje dostał Walter Skot, przeszło 5 milionów złotych polskich. Szczęśliwy w gronie swojey rodziny, używając sławy za życia jeszcze, Walter Skot mógł oczekiwać spokoyney starości. Lecz w przeszłym roku spokoyność jego zmie-

(*) Dodadź można bez ubliżenia talentóm dwóch wyliczonych, Bronikowskiego, polaka, piszącego po niemiecku.

szaną została niespodziewaném nieszczęściem. Wszystkie jego romanse wydawane były w Edymburgu przez księgarza Konstebla. Powszechna burza, sprawiona przez bankructwa, zruynowała bogatego Konstebla. Walter Skot utracił znaczny kapitał i znalazł się w okolicznościach cale nieprzyjemnych. W zaprzeszłym roku, zasmucony jeszcze był śmiercią małżonki. Wszakże nie poddaje się smutkowi, pilnie pracuje, trawiąc połowę roku w zamku swoim Abbodsfordzie, na malowniczych brzegach Twidy, a drugą połowę w Edymburgu: gdyż dotąd zaymuje się tam obowiązkiem sekretarza. Cudzoziemcy, pragnąc go widzieć, idą na sądy w Edymburgu, i tam z zadziwieniem spoglądają na Waltera Skota, siedzącego w ogromney peruce, zatrudnionego prawnemi papierami.

Pomimo 55 lat wieku, pomimo niezmiernych prac i nieprzyjemności, Walter Skot dotychczas jest zdrów, silny i czerstwy. Lubi konno jeździć, i różne zatrudnienia wzmacniające siły fizyczne. Zyje skromnie, w towarzystwie zdaje się bydź ponurym i niewiele mówiącym; lecz kiedy się wciągnie w rozmowę, albo się znayduje w przyjaciół gronie, bywa bardzo przyjemny i niewyczerpany w żartach. Grzecznie przyymuje liczne odwiedziny, niekiedy przybywających jedynie dla jego widzenia, lecz nie wielu bywa przyjętych do grona jego przyjaciół i domowego towarzystwa.

Powinniśmy jeszcze wspomnieć tu o jedney niezrozumiałości, może nie wszystkim czytelnikóm wiadomey. Chociaż wszyscy są pewni, że Walter Skot jest autorem dwudziestu dwóch

romansów, wydanych pod jego imieniem we francuzkich i innych przekładach, jednak trzeba wiedzieć, że na angielskich oryginałach dotychczas imie jego nie było kładzione. Pięć romansów nosi imie Dżededa Kleyszbotama, na innych zaś znayduje się tylko: *napisany przez autora Wewerleja.* Walter Skot jawnie ich nie przyznał za swoje dzieła. Xięgarz Konstebl, ciągle drukujący jego romanse, także nie odkrył nikomu imienia autora. Zapewniają, że Walter Skot samemu nawet Królowi nie powiedział tego wyraźnie. Tym czasem wszystkie inne prace autorskie, jawnie on za swoje przyznaje. Z tego powodu często się ukazują w dziennikach doniesienia i dowody, że nie Walter Skot jest autorem romansów, znajomych pod jego imieniem. Nie dawno jeszcze pisano, jakoby autorem ich jest niejakiś P. Grynfild, były professor, przymuszony dla wiadomych sobie przyczyn ukrywać imie, a Walter Skot, będąc jego przyjacielem, obowiązał się wydadź jego dzieła. Nie przytaczając innych, równie mniey pewnych powieści, nie można się jednak nie dziwić nad uporem, z jakim Walter Skot ukrywa swoję tajemnicę; lecz że on jest autorem Wewerleja i innych romansów, o tém z licznych okoliczności, wszyscy się przekonali.

Tł. Ad.... Ro....

(*W dalszym ciągu, powiémy o romansach Waltera Skota i innych jego pismach.*)

POSAG.

Powieść (*z francuzkiego*).

Adela ma lat szesnaście: tak jest piękna, tak piękna, jak ona sama: ponieważ z nikim jey porównać nie można. *Adela* ma zupełny skład Gracyy, które zdają się kierować naymnieyszemi jey uczuciami. *Adela* jest dobra, a dobroć znaczy więcey, niż rozum: jest skromna: a skromność jest okrasą piękności. Cudne to dzieło natury nie zna swey wartości, a ztąd posiada jednę zaletę więcey. Natura nic nie działa bez zamiaru: dała go uczuć *Adeli*; zaczyna wzdychać, i sama nie wié czego.

Teodor i *Adolf*, dway młodzi, bogaci przyjaciele, przybyli do Paryża; oba mają wielką chęć do ożenienia się. Piękności małego ich miasteczka wzrastały razem z nimi, a ze wszystkich przedmiotów, które rosną pod okiem, człowiek naywięcey przywiązuje się do tey rośliny, którą sam pielęgnował.

Teodor i *Adolf* przyjechali do Paryża szukać przedmiotu nowego, zachwycającego, na żonę, a nawet z posagiem. Miłość jest żywiołem młodości, złoto w poźnieyszym tylko zaślepia wieku. *Teodor* i *Adolf* są nierozłączni, przypuszczani do naylepszych towarzystw; lecz jeszcze nie doświadczyli owego podziwienia, owego słodkiego zachwycenia, prędkiego, lecz głębokiego uczucia, które sprawuje na sercu czułém, kobieta, która ma bydź przedmiotem jego miłości, którą już kocha, którą długo kochać będzie,

i którey przez całe życie zachowa czułą pamięć. Przechadzają się po Paryżu z jakąś niespokoynością, zdającą się szukać przedmiotu, któryby ich żądaniom koniec położył. Bywają wszędzie dla rozrywki i zabawy, dla kupienia czego, słowem: dla uniknienia na chwilę od siebie samych.

Przechodzą mimo wielkiego sklepu jedwabnego: dla czegoż nie zayśdź, jak wszędzie? *Adela* w sklepie siedzi przy matce. *Teodor* i *Adolf* zapomnieli o co się mieli pytać; postrzegli *Adelę*, już niczem więcey zająć się nie mogą. *Adela* spuściła oczy i zarumieniła się. Rumieniec jey coraz więcey się powiększa, ile razy ukradkiem spóyrzy na *Adolfa.* Nie powiedzieli sobie ni słowa, a jednak bardzo się dobrze zrozumieli. Wyraz piękney twarzy jest nayprawdziwszym i nayczulszym językiem. Przezorna matka, chcąc wyprowadzić młodzieńców z pomieszania, pyta się czego potrzebują? Kupować, było jedynym środkiem, do przedłużenia naysłodszey i nayniebezpiecznieyszey przyjemności. Kupują więc, a kupują, i coraz więcey kupują tak, iż gdy już potrzeba było odeyść, zdawało się im, że jeszcze cóś mają do kupienia. Jakże bowiem opuścić tę twarzyczkę czarującą, te ręce zaokrąglone, te palce toczone, które już trzymają łokieć, już znowu igrają z fałdami materyi? Oba są upojeni miłością i roskoszą, nareście kieski się wypróżniły, nikt zaś nie bawi w sklepie kupcowey dla tego, że jey córka jest piękna. Trzeba więc koniecznie opuścić *Adelę*. Mieli zamiar kupić kilka drobnych rzeczy, aż tu jednym razem zrobił się ogromny pak. *Fiakrów* nie widać, ani

najemników; służący sklepu ofiaruje swoje usługi: przyjęto je z uprzeymością: przynaymniey będzie można rozmawiać o *Adeli*, jeżeli jey widzieć nie wolno. *Adela* jest jedynaczką; powiadają, że Pan *Larosz* ma mieć sto tysięcy talarow majątku; że trzecią część przeznacza na posag dla swojey córki. *Adolf* i *Teodor* są dalecy od tego, ażeby mieli rzucić nasiona niezgody i rozpaczy wpośród uczciwey rodziny. Trzeba się więc żenić z *Adelą*, albo zupełnie o niey zapomnieć. Zapomnieć jey niepodobna; ażeby się z nią ożenić, trzeba się jey podobać; trudno zaś, żeby się obadwa jey podobać i z nią ożenić m ogli.

Przyjaciele zwierzają się wzajemnie ze swych myśli; poznają, że są spółzalotnikami, znają to dobrze, i mocno z tego są zasmuceni. Żaden z nich nie wymaga od swego przyjaciela ofiary z własnego szczęścia. Każdy sobie przyrzeka niewidywać więcey *Adeli*, i obadwa starają się o niey zapomnieć na łonie zabaw wszelkiego rodzaju.

Teodor poznaje w jedném towarzystwie młodą panienkę, która wprawdzie nie jest tak piękna, jak *Adela*, zasługuje jednak na to, ażeby ją od innych rozróżnić, a która przytém ma 30,000 franków dochodu rocznego. Kilka dni nieobecności, przytłumiły uczucia, które podług ich mniemania ciągle wzrastać miały, a *Teodor* został *kalkulatorem*.

„Trzeba na to pamiętać, rzekł do swego przyjaciela, że ludzie naszego stanu, żeniąc się, obowiązani są utrzymywać dwór liczny: jeżeli żona nie przyłoży się do zaspokojenia powięk-

szonych wydatków, musimy wyniśdź z naszey *sfery*; mniemasz więc *Adolfie*, że przyjemności w kochaniu mogą bydź tak prawdziwe i stałe, iż potrafią wynagrodzić podobną ofiarę? *Adolf*, przyciskając z czułością do serca swego przyjaciela: „Jakże jestem szczęśliwy (rzekł do niego), tyś jey nigdy nie kochał, mogę się zupełnie oddać moim uczuciom, nie lękam się stać przyczyną twego nieszczęścia, i natychmiast poszedł do P. *Larosz*. Teodor idzie do notaryusza odkrywa swóy plan, i ponieważ prócz niego nikogo nie zna w stolicy, prosi go, ażeby potrzebne w tym przedsięwziął kroki. Pan notaryusz, wielki przyjaciel szklanki, miał swoje względy, a ztąd i obowiązki dla jedney młodey wdówki; wystawuje Teodorowi, jako partyą nierównie korzystnieyszą, i razem dodaje, iż chociaż nie jest piękną, ale ma za to 60,000 franków rocznego dochodu. Nie dosyć na tém, powiada, ażeby żona przyczyniła się do ułatwienia pomnożonych kosztów życia, ale nadto potrzeba, ażeby mógł bydź zapewniony los dzieci, które mogą się narodzić".

Teodor przystaje na podaną przez notaryusza *propozycyą*; młoda wdowa która ma sześćdziesiąt tysięcy rocznego dochodu, wydała się mu bydź godnieyszą jego ręki, niż młoda panna, która ma tylko połowę tego. Prosi więc notaryusza, ażeby go prezentował młodey wdowie.

Patrzy, aż tu chłopiec przystoyny. Wszelkie przedmowy nie są tak długie z wdowami, jak z młodemi panienkami, które nigdy nie mają miłości i doświadczenia. *Teodor* był przyjęty bardzo uprzeymie, tak, iż mógł swobodnie i wy-

raźnie się tłumaczyć. Tegoż dnia bardzo się dobrze z sobą zrozumieli, a nazajutrz zupełna nastąpiła zgoda.

Adolf pobiegł do P. *Larosz*, i zatrzymał się przede drzwiami. Czuł potrzebę znalezienia pretextu, ażeby wniśdź do sklepu, ale kochanek mocno zajęty nie znayduje innego, prócz swego serca. Przytomność umysłu jest udziałem tych, którzy idą tylko za popędem zmysłow. Potrzeba jednak albo iśdź na wschody, albo się oddalić. Oddalić się, ah! to rzecz tak smutna, lecz cóż powiedzieć wszedłszy? Adolf bieży na wschody, ponieważ żadnym sposobem nie może powrócić.

Pani *Larosz* nie ma w sklepie: *Adela* sama jedna: pomieszanie *Adolfa* powiększa się. Zbliża się do niey z nieśmiałością, *Adela* zapłoniła się, jak dnia wczorayszego; chce do niey przemówić kilka słów, na swoje usprawiedliwienie, kilka słów pospolitych; nie może wymówić ani słowa. *Adela* także nic nie mówi; cóż ona może powiedzieć? Jakże zdoła wyrazić to, co ona czuje. Widzi *Adolfa*; zdaje się jey, że go słucha; pozwala swym oczom, aby mu odpowiadały; i znowu żałuje, że są zanadto posłuszne. Nie mą jeszcze prawdziwego wyobrażenia o niebezpieczeństwie; lecz głos wewnętrzny ostrzega ją, że *Adolf* może bydź niebezpieczny; słucha tego głosu, który nigdy nie zwodzi; porywa za sznurek od dzwonka; Pan *Larosz* wchodzi.

Scena się odmienia. *Adela* ochłonęła z pomieszania; *Adolf* nabiora odwagi, lękając się utracić *Adeli*; powiada swoje nazwisko. Pan *Larosz* zna bardzo dobrze jego rodzinę. Mówi więc o swojey miłości; *Adela* także mówiła o

swojey: ponieważ ona nie ma żadnego uczucia, żadney myśli, któreyby nie wynurzyła swoim rodzicom.

Serce jey bije z radości, słysząc *Adolfa*, malującego to, co ona czuje, z takim wdziękiem, z takiem uniesieniem i z taką porywczością, wymową, ktorą tylko miłość nadadź może. Ośmielona obecnością oyca swego nie spuszcza już oczu. Owszem zwraca je, już na oyca, już na *Adolfa*. Zdaje się, iż te oczy mówiły *Adolfowi: na twarzy twey wydaie się to, co ja czuję*, a oycu: *ty będziesz sprawcą mego szczęścia*.

Przezorny oyciec wszystko to dobrze zrozumiał, uścisnął swoję córkę i *Adolfa rękę*, Adolf powraca, upojony słodyczą nadziei.

Dnia następnego Adolf bieży znowu do Państwa *Larosz;* lecz już teraz przyjęty był nie wskłepie, ale w pokoju, nieco oddalonym, tam, gdzie otwartość i szczerość obnażona z powierzchowności obojętney i zimney, jakiey wymaga obecność kupujących, okazują się z całą uprzeymością. Przedłuża swoje odwiedziny, nazajutrz znowu przychodzi, i tak następnie, żadnego dnia nie opuszcza, w którymby *Adeli* nie widział. *Adela* codzień więcey go kocha, i codzień więcey jest kochaną:

Nic mi nie wspominasz o posagu rzekł P. *Larosz* do Adolfa?—Ja proszę tylko o rękę Adeli. —Mają mnie za bogatego, lecz nie słusznie; poniosłem znaczne straty w handlu; nic wprawdzie nikomu nie jestem winien, lecz majątek mój jest bardzo szczupły. Adelo! nic już więcey nie mam do mówienia, do ciebie teraz należy od-

powiedzieć. *Adela* podaje rękę Adolfowi, kryjąc swe pomieszanie w łono swey matki.

Naznaczono dzień wesela; już się zbliża, już nadszedł. Adolf przybywa, świetny młodością i szczęściem; Adela przyozdobiona swemi wdziękami i miłością. Już do siebie należą. Uroczystość skromna obchodzi ich związek. Nie potrzebowali oni żadney uroczystości; dla nich każdy dzień będzie uroczystością: lecz przyjaciele chcieli bydź uczęstnikami ich szczęścia.

„Adelo! rzekł nazajutrz do niey Adolf, włóż swóy czypeczek i czarny fartuszek, w którym ci tak dobrze, byłaś w tym stroju, kiedym pierwszy raz cię poznał" Ach móy przyjacielu, ja się stroję dla tego, ażebym się tobie podobała. Rozumiesz, że potrzebujesz do tego sztuki? Adela włożyła czypeczek i czarny materyalny fartuszek.

„Adelo! czy pojedziesz ze mną mieszkać, do mego miasteczka. Moi rodzice będą bardzo uradowani, widząc ciebie w swoim domu; a co rok odwiedzać będziemy twoich rodziców? Ach móy przyjacielu, pustynia przy tobie stanie się dla mnie rajem.

Nielubić strojów, wyrzec się wszełkich przyjemności stolicy, żyć jedynie dla swego męża, nie jestże to wnieść posag do domu? Co mówicie na to MPanowie, wy, którzyście się pożenili z pieniędzmi, czyż szczęście ukrywa się na dnie w worku? Powiadają po całym Paryżu, że Teodor bardzo świetną zrobił partyą, a Adolf bardzo się nędznie ożenił.

Teodor wziął żonę, którey nie lubi, która na dziwactwa i zbytki cały dochod roczny rozprasza; kapryśnica, złośnica, zawistna, utyskuje, że

nie może wzbudzić miłości, robiąc to wszystko, co tylko może ją obrzydzić w oczach męża. Jey obecność i dom stały się nieznośnymi dla męża, przymusiła go do tego, iż ją porzucił i wyjechał do swey rodziny, koić na łonie jey swoje smutki i cierpienia.

Adolf zawsze szczęśliwy; młoda jego żona zawsze skromna, oszczędna, kochająca, przyozdobiona szczęściem, które sprawuje i dzieli.

Nie wszystkie wprawdzie panny bez posagu są Adelami, wiem bardzo dobrze o tém; ale znam takie, które bardzo są do niey podobne, a jednak nie znaydują *Adolfów*. *S. B.*

Uniewinienie z *Metastazego*.

Przepraszam, moja Pani! jabym pragnął wiedzieć:
Czém ją mogłem obrazić, co mogłem powiedzieć,
Jakie moje grzechy?
Że cię kocham sercem całem,
Że cię bóstwem mojem zwałem,
Maż to zbrodni cechy?.
Ach! jeśli kochać ciebie kładziesz w zbrodni rzędzie,
Któż raz ciebie uyrzawszy, zbrodniarzem nie będzie?.
Znaydź jednego, co uyrzy boskie twoje lice,
Co uyrzy spóyrzenie twoje,
A duszę mu nie wstrząsną lube niepokoje,
I wtenczas gnieway się, Nice!
Lecz czemuż od przestępców otoczona wkoło.
Na mnie tylko jednego gniewne zwracasz czoło?
Tylu więźniów, twoja chluba,

A źle mnie jednemu,
Żeś ty piękna, żeś ty luba,
Com ja winien temu?.
Ułagodź się, ułagodź, i bądź znowu piękną:
Bo zaręczam, że wszyscy ciebie się przelękną.
Nie wierzysz mi, droga Nice?
Spóyrzy w tę krynicę.
A co? czym cię oszukał? to gniewliwe lice,
Oto co się ogniem żarzy,
I ta dumna postać,
Daleybóg ci nie do twarzy,
Nie możesz tak zostać.
A chcesz zemsty? zemściy się—lecz w innym sposobie.
Ponieważ ciebie kochać, zda się zbrodnią tobie,
Zwać ciebie bóstwem mojem, jest zniewagą tobie,
Więc, ponieważ
Wszystko to są zniewagi, to i ty mnie znieważ,
Ja przebaczę tobie.
Zniosę nawet od ciebie.... lecz jakaż przemiana?
Nice się uśmiechnęła!... Nice przebłagana!
Ach tento uśmiech! Czarodziey!
Co mię unosi, porywa!...
Ach spóyrzyy, spóyrzyy, Nice
Spóyrzyy znowu w tę krynicę!
Pięknieyszaś milion razy...
Posłuchay mię i czoło litością przyodziey,
A piękna i litościwa
Będziesz nad wyrazy!...

Maurycy Goławski.

Różnica Płci. *wiersz Juliana Korsaka.*

Zaledwo w rozcieplonych śniegach zima skona,
A wiosna umaluje kwiatami ogrody,
Patrz! jak razem wychodzą z spólney matki łona
Róża i Narcyz — jedne tam ich rzeźwią chłody,
Jedna ich rosa poi, jedna karmi ziemia:
Toż słońce im przyświeca, taż ich noc zaciemia.
Ten zaledwo rozwinie zawój śnieżney bieli,
Zaraz, dumny swym kształtem, czołem w górę strzeli;
Ta skromniejsza, w drzew cieniu swe rozwija krasy,
Każdy z nas ją w poźniejsze rad przechować czasy;
Wdzięczna ona dla woni, piękniejsza na wieniec,
Tą różą jest dziewica, narcyzem młodzieniec.
Patrz na te dzieci! jeszcze s powicia
W objęciach piastunki śpiące:
Ledwo stanęły na progu życia,
Już jak na wiosnę majowe słońce.
Przemalowane w szybach potoku,
Wszystkie ich czucia malują się w oku.
Każdą myśl przeyrzysz we źwierciadle lica,
Sam głos ich mową, tłumaczem źrenica.
Lecz z laty ich wiążący łańcuch się rozdziela,
U tej bojaźń, u tego powaga na twarzy,
Tey się wzrok słodką łagodnością żarzy,
A temu z oka promień przyszłey dumy strzela.
Patrz! jak chłopiec zaledwo dwa ukończył roki,
Już, skoro się pouczył krzepkie stawiać kroki,
W dziecinnej myśli, coś męskiego roi.
Zawsze sam w sobie, sam sobą zajęty,
To z rówiennemi igrając chłopięty

Wojenne hufce do poboju zbroi;
To na wyścigi do przegonow leci,
To z kart warowne zamki miasta kleci;
A kiedy starość dawne dzieje grucha
Rad ich powieściom nadstawuje ucha.
Piękno! już się rozwinął twojey kwiat urody!
Już nie jeden ją pasie głodnemi oczyma,
Wzrok twój ogniem się pali, a pełność dojrzała
Kwitnące kształty zaokrągla ciała.
Och! wzrok ten same roztopiłby lody!
Lecz duma, jak pas jaki, wdzięk na straży trzyma.
Trwożna, jak łani, gdy ją w kniejach ogar ściga,
Dziewka obca miłości zrazu chłopców stroni.
Czy kiedy letką stopą wkrąg taneczny śmiga,
Próżno za nią młodzieży czujne oko goni!
Jak słońce s chmur, ukradkiem pogląda z uboczy,
Sama siebie się wstydzi, wzrok po ziemi toczy,
A wnętrzną bojaźń twarzy wydaje rumieniec.
Smielej s pod ciemnych źrenic wyziera młodzieniec.
Ledwo mu lica miękki włos odzieje,
W przyszłość olbrzymie budując nadzieje,
Karmi umysł bezspokojny,
Pierś mu wre pożarem wojny,
Wyrzeka się domu, krewnych,
Wśród łez i pożegnań rzewnych
Stoi jak skała, łzy nie puści z oka,
Usycha pragnieniem męstwa
Aż nim na skrzydłach zwycięztwa
Wzleci, kędy go sławy przywabia opoka!
Więc pozwól, niech za młodu miecz mu w ręku błyska,
Niech mu pancerz stalowy młodą pierś ociska.
Niech na błoniach, gdzie gęsto las włóczni się jeży,

Krzepką stopą co lepszych ubiega rycerzy.
Niechaj — lecz czas tę uczuć gorączkę przepali.
Patrzcie! już wraca — jako łodź na fali,
Porwany burzą z orężem w ręku,
Swiat jak szeroki owędrował kołem.
Ledwo z oyczystym powitał się progiem,
Łza mu się hojna ze źrenic poleje;
A dłoń stężała w dużaniach się z wrogiem,
W objęciach krewnych, przyjacioł się chwieje.
Aż w tem, w kwiecie łat i wdzięku
Ujrzy przed sobą dziewicę.
Piękności! któż ci nie bije czołem?
Ledwo ją poznał — też okolice,
Też same błonia, te miejsca rodu,
Gdzie s chłodnem sercem igrał za młodu,
Jej mu ogniste mnożą obrazy.
Jak na wiosnę lodow głazy
Cieką przed słońca promieniem;
Tak przed dziewicy spojrzeniem,
Serce jego jak łod tonie,
A wzrok mu żarzewiem płonie.
Dziewico! skąd ci pierś twa westchnieniem się wzdyma?
Młodzieńcze! za kim gonisz łzawemi oczyma?
Gdy ją zoczy — już szczęśliwy,
Lecz mniey śmiały jak uprzednio,
Więcey skromny, więcej tkliwy,
Więcey niemy stoi przed nią.
Bo choć z ust nie idą słowa,
Czynna oczu ich wymowa.
O słodkie troski, słodsze nadzieje!
O złoty pierwszey miłości wieku!
Błogi! kto w życiu skosztował ciebie.

Jak ci słodko, o człowieku!
Szczęściem ci się przyszłość śmieje,
Duch przedwcześnie ginie w niebie.
O! kwitnij wiecznie w zieloncy krasie,
Najsłodszy młodych miłostek czasie!
Długo własnym upałem trawi się młodzieniec,
Ale żądza łakoma nie przestaje na tym.
I cóż w nim te wulkanów przygasi roztopy?
Patrzcie! już skroń dziewicy stroi mirtu wieniec!
A tak za bogiem skrzydlatym,
Uskrzydlone zwycięstwo polatuje w tropy.
Chwała tobie miłości! ty z staraniem tkliwem,
Pierwszaś dwie dusze wiecznym związała ogniwem.

NIEPEWNOŚĆ.

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię obaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam.
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu,
Jednakże nie raz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko w mey pamięci.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Cierpiałem nie raz, nie myśliłem wcale;

Abym przed tobą szedł wylewać żale,
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie poymuję, jak w te zaydę progi.
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mnie wiodło: przyjaźń, czy kochanie?

Dla twego zdrowia życiabym nie skąpił,
Po twą spokoyność do piekłabym zstąpił,
Choć śmiałey żądzy nié ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokoyność owionie,
Zda się, że lekkim snem zakończę życie,
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głosno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch memi ustami nie władał,
Pełen zdziwienia, dotąd nie dostrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem,
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło, przyjaźń, czy kochanie?

Wiersz w Imionniku zapisany.

Ilekroć uyrzysz, jak zhukana fala
Po głębiach barką przerzuca tułaczą,
Niech się anielskie serce nie użala,
Nad płynącego trwogą i rozpaczą;

Tę barkę wicher odbił od okrętu,
Na którym żeglarz swe nadzieje złożył,
Jeżeli wszystko jest pastwą odmętu,
Czegożby płakał? o cóżby się trwożył?
Lepiey mu pośród żywiołów bezrządu,
Walczyć co chwila z nowemi przygody,
Niż gdyby wybrnął, i z cichego lądu
Patrzał na morze i liczył swe szkody.

Do Skowronka.

Skowroneczku wdzięczny, luba ptaszyno!
Czegoż tak śpiewasz radośny?
Ach to ty z swoją liczną drużyną,
Niesiesz poranek nam wiosny.

Radość się nawet objawia w pieniu
I w tak drobniuchney ptaszynie,
Kiedy po długiem, długiem oddaleniu,
W domowe progi zawinie.

Przez wielkie morza, szerokie kraje,
Za młodą wiosną się gonił,
Teraz rodzimą ziemię poznaje,
I pieśń powrótu zadzwonił.

Tutay odkrywa gniazdeczka ślady,
Tu młode skrzydła układał.
Tu na tey łące łowił owady,
Tutay kamuszek, gdzie siadał.

Ileż wypadków, ileż to zdarzeń,
Każden odświeży mu kątek,
Gdy lotém wspomnień, na skrzydłach marzeń
Uleci w kraje pamiątek.

Któż to przy tobie nayblizey łona
Szczęście swe nuci co ranek;
To twoja luba, to twoja żona,
A ty jey widzę kochanek.

Gdzieżeś ją poznał, gdzieś ją polubił?
Samotny leciałeś w drogę.
Czyś jey zaprzysiągł, czyś ją zaślubił?,
Czy nie uwodzisz niebogę?

Nie— nie przysiągł— ani dał słowa,
Obca im nasze przywary.
Lecz ona jemu, on jey dochowa
Stałey przyjaźni i wiary.

Usiądź tu, długą zmęczony drogą,
Usiądź odpocząć pod strzechą,
Nawiedź mą chatkę, chatkę ubogą,
Podziel się ze mną pociechą.

Posłuchał: usiadł— znużon polotém,
I pieśń nadziei zahucił.
Oby z tą wróżbą, z twoim powrotém,
Pokoy w me piersi powrócił.

Alexander Karłowicz.
